

Towarzysz Bernard. Pięć warszawskiego Bundu

W międzywojennej Warszawie jego niezbyt przyjemną facjatę – z blizną na policzku – można było zobaczyć w knajpie „U Grubego Joska”, gdy gawędził z woźnicami lub towarzyszami z Bundu. Organizował związki zawodowe i stał na czele partyjnej milicji, która stawiała czoła zarówno komunistom jak i nacjonalistycznym bojówkarzom spod znaku endecji i ONR. Wojnę przetrwał konspirując w getcie, a potem jako jeden z tzw. warszawskich Robinsonów. Oto kolejne losy Bernarda Goldsteina.



וְאֵי שָׁמָּה הוּא לְעַמּוּנוֹ
דָּאָרְט איז אונזער קאנאָ

Wherever we live

that's our homeland







19 kwietnia 1945 roku w ruinach warszawskiego getta odbyły się skromne obchody drugiej rocznicy wybuchu powstania. Na rogu ulic Zamenhofs i Gęsiej, w pobliżu resztek gmachu dawnego więzienia, zebrał się spory tłum. Znajdowali się w nim m. in. weterani Żydowskiej Organizacji Bojowej, z Markiem Edelmanem na czele, i kilkunastu ocalałych działaczy Bundu, niegdyś najsilniejszej żydowskiej partii robotniczej. Wśród nich stał niski mężczyzna, po pięćdziesiątce, o zasępionym obliczu – Bernard Goldstein. Rozglądał się wokół siebie, nie poznając dzielnic, w której spędził większość życia, i której oddał serce.

„Ruiny, ruiny, ruiny. Nie można uwierzyć, że dzieło zniszczenia może być bardziej dopełnione. Niegdyś byłem częścią żywego potoku ludzi, przelewającego się przez ulice i zaułki. Znałem tu każdy winkiel, każdy dom, każdy kawałek bruku. I gdzie to wszystko jest? [...] Gdzie się podziały te wszystkie gwarne, tętniące życiem, ulice? Wszystko zostało starte w proch. Nie dało się rozpoznać nawet przebiegu ulic. [...] Czułem pustkę samotności, niczym duch, błakający się pośród rumowisk po przejściu kataklizmu”.

Tak Goldstein w swoich wspomnieniach „The stars bear witness” opisywał te chwile. Już wówczas, po długich rozważaniach, zdecydował, że wyjedzie z Polski. Społeczność, której służył, właściwie nie istniała. Poza tym bezpieka deptała mu po piętach. Nie chciał skończyć z kulą w głowie jak Wiktor Alter czy Henryk Ehrlich, przywódcy Bundu zamordowani przez NKWD.

W kilka dni później Bernard Goldstein definitywnie opuszczał ukochaną Warszawę, udając się w stronę granicy z Czechosłowacją. „Jak złodziej wymykałem się z miasta, które było całym moim życiem, pod którego ruinami zostawiłem duszę” – pisał z wyczuwalnym bólem. Nigdy już tam nie wrócił. By w pełni zrozumieć jego niemal organiczną więź z nadwiślańską metropolią, musimy cofnąć do 1905 roku, gdy jako nastolatek przyjechał do niej z prowincji, mając w oczach ogień rewolucji.

Zesłaniec z blizną

Pod koniec XIX wieku Siedlce liczyły przeszło 20 tysięcy mieszkańców. Żydzi, parający się głównie handlem i drobnym rzemiosłem, stanowili około dwie trzecie ludności. Miasto, przynajmniej według „Kuriera Warszawskiego”, należało do najuboższych miast gubernialnych w Kongresówce. To właśnie tutaj, w 1889 roku, przyszedł na świat Bernard Goldstein.

Niewiele wiemy o jego rodzinie ponad to, że miał dwóch starszych braci. To właśnie oni zaznajomili go, już jako trzynastoletniego chłopca, z zakazanymi antycarskimi pamfletami i rewolucyjną socjalistyczną literaturą. Idee te na tyle zawładnęły umysłem młodego Goldsteina, że niedługo potem wstąpił w szeregi Bundu, młodej wówczas żydowskiej partii robotniczej, działającej w konspiracji.

Ugrupowanie to powstało w 1897 roku w Wilnie. Trzon programu partii był typowo socjaldemokratyczny, priorytetem zaś była walka o poprawę jakości życia żydowskiego proletariatu, ale uzupełniały go charakterystyczne postulaty kulturowo-tożsamościowe. Na tym odcinku bundowcy występowali i przeciwko dominującym ortodoksom, i rosnącemu w siłę ruchowi syjonistycznemu. Godzili się z faktem funkcjonowania ich narodu w diasporze. Byli dumni z języka jidysz i wyrosłej z niego cywilizacji. Domagali się wprowadzenia autonomii

kulturowej na terenach zamieszkałych przez mniejszość żydowską, a później propagowali też wśród niej świeckie szkolnictwo.

Bernard Goldstein przeżył swój partyjny chrzest bojowy jako szesnastolatek. W maju 1905 roku – gdy całą Rosję wstrząsały strajki i zamachy terrorystyczne – brał udział w mityngu zorganizowanym przez Bund w lesie pod Iganiami, nieopodal Siedlec. Zjawilo się na nim kilkaset osób, więc nie mogło być mowy o konspiracji. I oczywiście nie umknęło to uwadze władz. Na zgromadzonych napadł znienacka spory oddział rosyjskiej piechoty wspieranej przez Kozaków. Raniono dziesiątki osób – cudem nikt nie zginął. Goldstein został wówczas aresztowany, ale udało mu się zbiec. Jak głosiła potem partyjna legenda, wokół ciała miał obwiązany czerwony sztandar partii – wiedział, że nie może on wpaść w ręce wroga. Ważną pamiątką z tego starcia była blizna na twarzy po kozackiej szabli.

Kilka miesięcy później Goldstein przeniósł się do Warszawy. Tam został etatowym bundowskim agitatore. Organizował związki zawodowe i strajki, głównie w dzielnicy nalewkowskiej, ale czasem i w mniejszych miastach. Za swoją działalność coraz to trafiał za kratki. W 1915 roku, tuż przed wkroczeniem Niemców do Warszawy, został ponownie aresztowany. Ewakuowano go na wschód. Ostatecznie trafił na zesłanie do wioski Pirowskoje, w sam środek syberyjskiej tajgi.

W tej głuszy zastał go wybuch rewolucji październikowej. Goldstein, gdy tylko o tym usłyszał, dał się porwać wirowi rewolty. Najpierw z kolegami przeprowadził udany atak na posterunek żandarmów w Pirowskoje. Następnie przeniósł się do Kijowa. Tam, między innymi, zorganizował żydowską milicję. W listopadzie 1918 roku wzięła ona udział w udanym powstaniu przeciwko reakcyjnemu rządowi hetmana Pawła Skoropadskiego.

Niedługo potem dostrzegł, że kijowscy bundowcy zaczynają coraz mocniej sympatyzować z bolszewikami. Wzajemne zaufanie w partii zaczęło erodować. Zniechęcony tym faktem i stęskniony za warszawskim brukiem, Goldstein postanowił wrócić do Polski. Na początku 1919 roku przybył do stolicy odrodzonej Rzeczypospolitej i rozpoczął nowy rozdział swego życia – i prywatnie, i politycznie.

Związkowiec

Bernard Goldstein przybył do Warszawy ze swoją żoną Lusią. Osiedli w dzielnicy nalewkowskiej. Najpierw mieszkali na Karmelickiej 6, a potem na Nowolipiu 12. W 1920 roku przyszedł na świat ich jedyny syn Janek.

Już przed wywózką Goldstein należał do czołowych działaczy Bundu w stolicy. Więc gdy powrócił w glorii nieustraszonego rewolucjonisty z Kijowa, z miejsca powierzono mu wysokie funkcje. Towarzysze wybrali go do Komitetu Centralnego partii, a także do egzekutywy Federacji Związków Zawodowych. Mimo to częściej niż w warszawskiej siedzibie ugrupowania – czyli kolejno na ul. Przejazd 9, a potem na Długiej 26 – można go było spotkać w terenie, pośród żydowskiego proletariatu po obu stronach Wisły, wykonującego socjalistyczną pracę u podstaw. Namawiał kolejne żydowskie grupy zawodowe w różnych rejonach miasta do samoorganizowania się, walki o podwyżki i lepsze warunki pracy. Poza tym opracowywał strategię strajków. Ponadto utrzymywał bliskie relacje ze związkowcami z Polskiej Partii Socjalistycznej. Koordynował z nimi różne wspólne demonstracje i pikiety.

Na początku lat 20. Goldstein pracował głównie na Pradze, pośród krewkich i nazbyt często pijanych żydowskich rzeźników. Był to wyjątkowo ciężki teren, gdyż jego „podopieczni” często z byle powodu wdawali się w bójki z ich chrześcijańskimi kolegami po fachu, pracującymi na ogół tuż obok. Wiele sił kosztowało go zaprowadzenie w ich szeregach niejakiej dyscypliny i ciągłe łagodzenie sporów. W późniejszych latach stary bundowiec częściej działał na terenie wokół Hal Mirowskich. Tworzył związki zarówno wśród bardziej niesforne elementu – jak związani z miejscowym bazarem tragarze i woźnice – a także mocniej uświadomionego, jak piekarze czy zecerzy.

Był niezmordowany, wszędobylski i niezwykle charyzmatyczny, jak wielu innych aktywistów jego partii. To dawało efekty. W 1930 roku, jak podawało MSW, do centrali związkowej afiliowanej przy Bundzie należało 14 tys. robotników. Więcej w stolicy grupował tylko PPS – 21 tys.

Pistolet, pałka i kastet

W 1922 roku w Bundzie nastąpił rozłam. Część aktywistów i związkowców zradykalizowała się i weszła w szeregi Komunistycznej Partii Polski. Od tego momentu, przez następne kilkanaście lat, w łonie żydowskiego proletariatu Warszawy rozgorzała gangsterska „wojna domowa”. Zaczęli ją komuniści. Korzystając nieraz z usług szumowin z Powązek i znanych w dzielnicy rekieterów, ostrzeliwali zebrania Bundu, a także napadali i bili jego działaczy.

W odpowiedzi na to zagrożenie Goldstein zorganizował partyjną milicję i stanął na jej czele. Grupowała ona co młodszych i roślejszych związkowców i miała za zadanie ochronę bundowskich mityngów, strajków i demonstracji.

Mimo jej istnienia i prowadzenia ciągłych potyczek na kastety, pałki i noże, nieprędko udało się stępić agresję komunistów. W 1931 roku posunęli się oni tak daleko, że napadli na prowadzone przez Bund sanatorium dziecięce w Miedzeszynie, raniąc nauczycieli i lekarzy. Kilka miesięcy później, pewnego wieczora, dopadli Goldsteina pod bramą kamienicy, w której mieszkał. Próbowali go zastrzelić, ale doświadczony bundowiec zawsze nosił przy sobie pistolet i odpowiedział ogniem, raniąc jednego z napastników. Wtedy spanikowani zamachowcy ulotnili się z miejsca zdarzenia samochodem.

Gdy tylko przycichła wojna z komunistami, przed bundowską milicją otworzył się nowy front. W latach trzydziestych w Polsce wzrosły nastroje antysemickie. W siłę rosły ugrupowania skrajnie nacjonalistyczne takie jak Obóz Narodowo-Radykalny. Prawicowi bojówkarze atakowali Żydów w parkach (np. Traugutta i Ogrodzie Saskim), a także na praskiej nadwiślańskiej plaży. Poza tym nękali kupców spod Hal Mirowskich, czy żydowskich studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Dowodzona przez Goldsteina milicja starała się dać im odpór. Uzbrojeni w pałki i kastety bundowcy organizowali na oenerowców zasadzki, bądź przeprowadzali doraźne interwencje w obronie prześladowanych. Dochodziło wówczas do ulicznych bitew, bruk spływał krwią.

Zresztą ONR brał na celownik także sam Bund. 26 września 1937 roku jego bojówkarze wpadli do siedziby partii na Długiej 26 – ostrzelali wnętrze i odpalili bombę domowej roboty. W odpowiedzi Goldstein dokonał zemsty. Kilka dni później jego ludzie, wraz z towarzyszami z PPS, wparowali do redakcji powiązanego z ONR dziennika „ABC” w Alejach Jerozolimskich 121. Zdemolowali wnętrze

i poturbowali obecnych tam redaktorów.

W związku ze swoją działalnością tuż przed wojną Goldstein został nawet aresztowany. Chciano go wysłać do obozu w Berezie Kartuskiej. Szczęśliwie wypuszczono go po interwencji Henryka Ehrlicha – adwokata, warszawskiego radnego i jednego z przywódców Bundu – u najwyższych władz.

Uliczne koneksje

Od samego początku działalności w Warszawie Goldstein miał kontakt z żydowskim półświatkiem. Część związkowców, z którymi współpracował, zwłaszcza z Pragi i Powązek, jedną nogą w nim funkcjonowała. Poza tym stykał się ze znanymi w dzielnicy nalewkowskiej alfonsami i gangsterami w innych przestrzeniach społecznych, między innymi „U Grubego Joska” na Gnojnej, gdzie był stałym bywalcem. Cieszył się w tym środowisku na tyle dużym zaufaniem, że czasem wprzęgano go w negocjacje pomiędzy okradzionymi kupcami a złodziejami. Chodziło na ogół o zwrot towaru w zamian za okup.

Ze swoich kryminalnych koneksji Goldstein skorzystał we wrześniu 1936 roku, gdy oddelegowano go, by zabezpieczyć wybory do rady miejskiej w Łodzi. Odbływały się one w niezwykle napiętej atmosferze. Obawiano się, że skrajna prawica może atakować Żydów idących do komisji wyborczych. Koniec końców przebiegły one bez większych ekscesów – na ulicach roiło się bowiem nie tylko od ściągniętej z innych miast policji, ale także grupek żydowskich opryszków wspierających bundowskich milicjantów. Zresztą partia Goldsteina zdobyła w nich sześć mandatów i potem współrządziła miastem w koalicji z PPS.

Warto wspomnieć, że tuż przed wybuchem wojny Bund był zdecydowanie na fali wznoszącej, szczególnie w Warszawie. W wyborach do stołecznej rady miejskiej w grudniu 1938 roku zdobył 17 z 20 miejsc przewidzianych dla Żydów w tym 100-osobowym gremium. Był to niebywały sukces. Goldstein pisał o tym w swoich wspomnieniach z wielką dumą. Jednak owa radość nie trwała długo. We wrześniu 1939 roku wybuchła wojna.

Robinson warszawski

Bernard Goldstein od pierwszego do ostatniego dnia okupacji niemieckiej przebywał w Warszawie. Pod koniec marca 1940 roku, gdy w dzielnicy nalewkowskiej doszło do tzw. pogromu wielkanocnego, organizował samoobronę, która w miarę swoich możliwości utrudniała działalność antysemickiej chuliganerii, prawdopodobnie prowokowanej przez Niemców. Po zamknięciu bram getta rzadko opuszczał kolejne kryjówki. Polowało na niego gestapo. Nie przeszkadzało mu to jednak działać w bundowskiej konspiracji. Między innymi organizował pomoc dla potrzebujących, kierował likwidacjami kolaborantów, a potem zaangażował się w przygotowanie do powstania, współpracując m.in. z Markiem Edelmanem i Abraszą Blumem.

Ostatecznie jednak nie wziął udziału w zrywie. Od późniejszej jesieni 1942 roku przebywał już po tzw. aryjskiej stronie. Ukrywał się m. in. na Grzybowskiej 29 i Miodowej 24.

Szczęśliwie udało mu się przetrwać powstanie warszawskie. Po jego upadku pozostał w ruinach miasta. Najpierw przebywał w bunkrze na ul. Wiejskiej, a potem na Wspólnej 26, gdzie oprócz niego przebywało ponad 20 osób. Byli to głównie Żydzi, między innymi przemysłowcy z getta, ale też pochodzący z Grecji uciekinierzy z „Gęsiówki” i powstańcy z szeregów Armii Ludowej. Razem udało się im dotrzeć do wkroczenia Armii Czerwonej do Warszawy, w styczniu 1945 roku.

Emigracja

Bernard Goldstein szybko zorientował się, że nie widzi dla siebie miejsca w komunistycznej Polsce. W kwietniu 1945 roku wyjechał z Polski. Najpierw wylądował w obozie dla uchodźców w Pilźnie, a potem, przez Belgię, dotarł do USA. Osiadł w Nowym Jorku. Napisał dwa cenne tomy wspomnień, obejmujące okres międzywojenny i okupację, w których utrwalił nie tylko działalność Bundu, ale także niepiękne zaułki żydowskich kwartałów, rzadko opiewane w literaturze, i ich skromnych, pracowitych mieszkańców. Goldstein zmarł w 1959 roku w Nowym Jorku. Jego nagrobek jest dość charakterystyczny. Zdobi go bowiem logo Bundu. Wojennych i powojennych losów jego żony Lusi i ich syna, Janka, nie udało mi się ustalić.

Wojciech Rodak

Bibliografia:

1. B. Goldstein – „Twenty years with the jewish labor Bund. A memoir of interwar Poland”
2. B. Goldstein – „The stars bear witness”
3. „Komuniści w międzywojennej Warszawie” (red. E. Kowalczyk)
4. „Nasz Przegląd” (28.09.1937)
5. „Prosto z Mostu” (4.10.1936)

Data publikacji: 2022-03-21

Data wydruku: 2023-05-25 20:05

Źródło: <https://1943.pl/arttykul/towarzysz-bernard-piesc-warszawskiego-bundu/>